

DŹWIGNIA

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA i GOSPODARCZA.

Czasopismo illustrowane dla wszystkich miłujących swojski handel, przemysł i gospodarność chrześcijańska. — Wychodzi we Lwowie dwa razy na miesiąc, to j. co 1. i 15. każdego miesiąca wraz z dodatkiem humorystycznym „Nowy Faun“. i dodatkami okolicznościowymi.

Organ oficyalny „Krajowego Tow. Kupców i Przemysłowców“ — „Tow. Kupców i Młodzieży handlowej we Lwowie“ i Tow. „Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześć. w Galicyi“.

Rok VIII. **1901.**

Redakcya i Administracya „Dźwigni“ wraz z „Faunem“
Lwów, ul. Jagiellońska L. 17.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Zygmunt Korosteński.*

Nr. 2.
Lwów, d. 15. Stycznia.

Prenumerata „Dźwigni“ wraz z „Faunem“ i t. d. wynosi z przesyłką
W Austro-Węgrzech rocznie 3 zł.; półrocznie 3 korony 20 halerzy. Kwartalnie 1 korona 70 halerzy, czyli **85 centów**. — W Niemczech 6 marek na rok, w Rosyi 3 rs. we Francyi 6 fr.

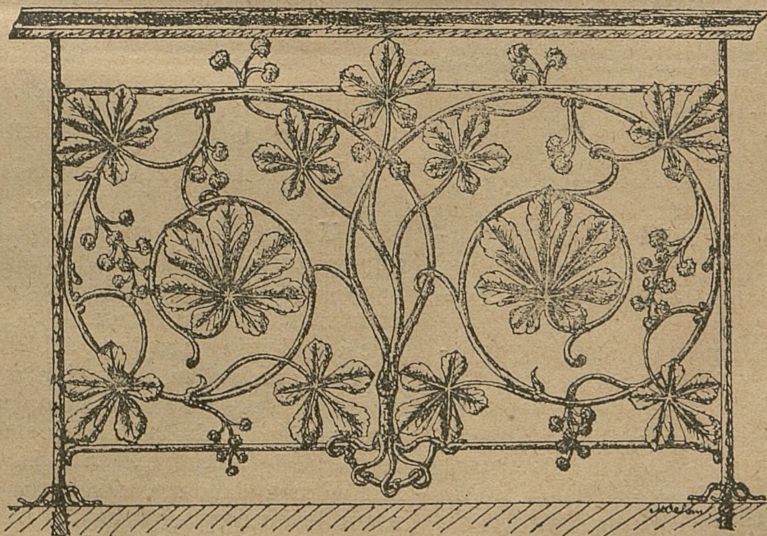
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACYA.
Warunki ogłoszeń podane są w każdym numerze po końcu tekstu.
Treść numeru przy końcu tekstu. — Nr. pojedynczy z „Faunem“ 15 ct.

Wspierajmy chrześcijański handel i przemysł! — Kupujmy tylko u Chrześcijan!

Rozwijajmy w narodzie **gospodarność chrześcijańską!**

Czcigodnych przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o zalecanie „Dźwigni“ sąsiadom i znajomym; gdyż tylko tym sposobem możemy doprowadzić do tego, aby Szanownym Prenumeratorom za tę samą cenę podawać co raz więcej illustracyi, oraz pożytecznych rad i informacyi. — Drukarnia i cały nakład kosztuje nas bardzo d r o g o, a fundusze czerpiemy tylko z prenumeraty. — Tych Rodaków, którzy nie nadesłali nam jeszcze drobnej prenumeraty 85 centów na kwartał — upraszamy, aby uczynili to **jak najrychlej**, gdyż bylibyśmy zmuszeni wstrzymać dalszą przesyłkę. Pismo wydajemy dla idei; i póki sił, nie ustaniemy w pracy; ale nie będziemy mogli przesyłać tym, co nie płacą z tej prostej przyczyny, że w takim razie nie będziemy mogli wydawać pieniędzy na marki pocztowe, gdyż przy 100 zalegających przyznioslby nam to 24 zł. straty co miesiąc.

Wzór secesyjny.



Illustracya do artykułu na str. 6.

Praktyczne księgozbiorki zawodowe

czyli

fachowe biblioteczki.

W każdym większym polskim dworze w owych dawnych czasach, kiedy to jeszcze pycha i obczyzna nie skaziły gospodarczego ducha — były księgozbiory dzieł pożytecznych — były księgozbiorki książek praktycznych, jak n. p. zielniki z opisem ziół i ich użytku, przepisy gospodarcze, spiżarniane, kucharskie, rybołowskie, myśliwskie, weterynarskie, poradniki pierwszego leczenia w nagłych wypadkach, opatrywania ran i t. d.

Dziś zagranicą w każdym niemal domu czy to ziemiańskim, czy kupieckim, czy rękodzielniczym, w każdej rodzinie, czy to urzędniczej, czy rentierskiej, czy robotniczej — znaleźć można w osobnej oszklonej szafce ładny **księgozbiorek** praktyczny, a względnie **biblioteczkę fachową.**

A u nas co? — Kilka powieści, a choćby i więcej — tuła się po szafach, po komodach i piecach — a fachowej biblioteczki ani śladu.

Chcąc temu brakowi zaradzić, zaczęliśmy *„Dźwignię“* wraz z dodatkami wydawać, począwszy od bieżącego roku 1901, w **ten sposób**, aby podawała zbiory praktycznych a fachowych przepisów i aby ją można było z końcem każdego roku oprawić i jako **sporą księgę ustawić na półkach bibliotecznych**.

Oprócz liczbowania zwyczajnego u góry, właściwego każdemu numerowi, dajemy liczbowanie ciągłe na każdej stronicy na dole, którego to liczbowania trzeba będzie się trzymać przy oprawianiu kompletu.

Ponieważ „Dźwignię“ wydawać będziemy tak, aby **każdy z tych, co złożyli prenumeratę**, otrzymywał ją z poczty regularnie 1. i 15. każdego miesiąca — przeto prosimy, aby każdy, ktoby przypadkiem najdalej do 3-go lub 17-go nie otrzymał pisma wskutek zaginięcia Nru — raczył nadesłać nam reklamacyę.

Reklamacya taka pisze się na kartce papieru i adresuje do redakcyi z uwagą „reklamacya“ i uwiadomieniem, który Nr nie przyszedł.

Na taką reklamacyę nie nalepia się żadnej marki pocztowej, gdyż **poczta** jest **obowiązaną** doręczyć ją redakcyi **bezpłatnie**.

Aby każdy z Szanownych Czytelników miał możność zaopatrzenia swej biblioteczki także innemi czasopismami i dziełami fachowemi, będziemy podawali wiadomości o tych dziełach, a nadto wydawać będziemy obok „Dźwigni“ i nadal *„Bibliotekę przemysłowo-handlową, gospodarczą i społeczną“.*

Przetrwała już „Dźwignia“ **pięć lat głodowych**; przetrwała następnie **dwa lata ciężkiej walki z intrygami Żydów** — obecnie więc w **ósmym roku** wydawniczym wzmocniona na duchu i okrzepiona — śmiało **zwraca się ku Rodakom** z uprzejmą prośbą:

Przyjmijcie Dźwignię do swych biblioteczek domowych! redakcya zaś będzie się starała **pismo to co raz lepiej rozwijać ku pożytkowi naszych rodzin i naszej Ojczyzny, a ku rozwojowi gospodarności chrześcijańskiej**.

Rozwój gospodarności chrześcijańskiej w domu, a chrześcijańskich rzemiosł i kupiectwa, tudzież pracy na roli w Ojczyźnie — oto na razie główny cel praktycznych księgozbiorków, a względnie fachowych biblioteczek.

Narodowa organizacya handlu żydowskiego.

Zarzucają nam Żydzi, że staramy się wytworzyć narodową organizacyę swojskiego handlu — przeciwną ich interesom...

A cóż wy Żydzi innego czynicie? — Toć wy sami i to nawet o wiele lepiej i ściślej organizujecie swój handel, bo przy poparciu milionów — a my wam tego wcale nie bronimy.

Oto posłuchajmy, co pisze w czasopismie syonistycznem „Wschód“ pewien Żyd o Żydach:

„Organizują się żydowscy subiekci kupieccy bardzo energicznie i to na żydowskich narodowych (!) podstawach.

„Ruch ten, który ogarnia już dość znaczny obszar państwa austryackiego, (Wiedeń, Praga, Karlsbad, Berno. Kolin, Brüx, Cieplice, Lwów, Drohobycz, Stanisławów, Czerniowce mają własne organizacye pomocników handlowych żydowskich) zostaje pod umysłowym kierunkiem stowarzyszenia w Bernie (mor.) W Bernie wychodzi też centralny organ tych organizacyi „Jüdische Volksstimme“. — Tak pisze Żyd o narodowem (aj waj!) żydowskiem kupiectwie.

A więc widzicie Żydzi: Wy sami organizujecie swój handel na swoich żydowskich narodowych podstawach — a nam Polakom na własnej naszej ziemi tego wzbraniacie i pismo nasze podkopujecie!...

To zaiste niesprawiedliwa rzecz!! a tem smutniejsza, że wielu rodaków idzie za podszeptami Żydów i potępia usiłowania nasze, **dążące wytrwale ku obronie polskiego a chrześcijańskiego handlu!** — Nas jednak nic nie odstraszy, ani nie odwiedzie z drogi obowiązku... Bracia! — Bóg z Wami! — nie potępiajcie, lecz raczej pomóżcie ku obronie chrześcijańskiego polskiego handlu, przemysłu i rękodzieła!

Choć nam Żydzi przeszkadzają w narodowej organizacyi handlu — nie dbajmy na to, lecz organizujmy się, a bierzmy w tym względzie przykład choćby ze samychże Żydów.

Oszustwa małych kupców żydowskich.

Zdarza się od czasu do czasu, że ten lub ów handel korzenny upadnie lub zostanie zwinięty. Otóż przebiegli Żydzi korzystają z tego w ten sposób, że po każdem takiem zamknięciu handlu wysyłają swych żydziaków z różnymi towarami po domach, a chociaż towary te nie pochodzą z upadłej firmy, mimo to oszukańcze żydziaki reklamują je jako towar, sprzedawany za połowę ceny z powodu krachu tej a tej firmy.

W ten sposób za znaczne stosunkowo pieniądze puszczają między publiczność pod fałszowanemi etykietami różnorodną lichotę, o której skrachowanemu kupcowi nawet się nie śniło. — Tak n. p. pewien przemysłowiec kupił od jakiegoś żydziaka butelkę koniaku za 4 korony, gdyż żydziak zapewniał go, że to oryginalny koniak z upadłego handlu p. R. Kapki, przy ul. Halickiej. I cóż się okazało — oto, że dobre koniaki p. Kapki zostały przez kogo innego nabyte, a żydziak sprzedał podstępnie jakąś ochydną lurę, sfabrykowaną prawdopodobnie, przez jego ojca w jakiej cuchnącej piwnicy na Żółkiewskiem. — A teraz jakże znaleźć tego żydziaka. skoro jeden do drugiego podobny. — Dobrze wam tak! czemu kupujecie u małych handełesów i ułatwiacie im w ten sposób ich oszukańcze rzemiosło.

Machinacya, obliczona na wyzysk kupujących ubrania, a na zniszczenie chrześcijańskich krawców.

Uważać trzeba na łapkę, zastawioną obecnie przez zagranicznych i żydowskich konfekcyonistów, zarówno ku wyzyskiwaniu publiczności, jako też ku zniszczeniu krawiectwa w naszym kraju. Oto przebiegli »konfekcyoniści« żydowscy urządzają sobie następujące »interesy«:

»Konfekcyonista« taki rozsyła drukowane odezwy, w których powiada, że za opłatą 1. zł. czyli dwu koron może każdy dostać ubranie wartości 25 zł. czyli 50 koron, byleby tylko kupił za 1 zł. kupon na ubranie i puścił w ruch dalsze takie kupony tak zwanym **„systemem lawinowym“** (*Schneeballen-System*).

Co to znaczy? — To znaczy, że kto chce dostać ubranie bezpłatnie, ten musi: 1) kupić jeden ku-

pon za 1 zł. 2) sprzedać sześciu innym osobom 6 takich kuponów za 6 zł., a wreszcie 3) zaczekać, aż tamte sześć osób sprzedadzą dalsze kupony znowu innym 36 osobom za 36 zł. — Wtedy dopiero, gdy już »konfekcyonista« otrzyma ze ściągniętych w ten sposób pieniędzy 1+6+36 czyli razem 43 zł. — wtedy dopiero daje on ubranie nabywcy pierwszego kuponu; owych zaś sześciu nabywców kuponów drugorzędnych wtedy dopiero będą mogli otrzymać za swoje guldeny owe po 25 zł cenione ubrania, gdy znów wszyscy z owych 36 nabywców kuponów posprzedają dalsze 6 kuponów czyli razem 216 kuponów za 216 zł.

To znaczy, że konfekcyonista wtedy dopiero wyda 6 ubrań, niby to po 25 zł., lecz łącznej wartości co najwyżej 108 zł., gdy już ma w kasie 216 zł. — Ponieważ jednak, kto chce dostać potrzebne mu ubranie— musi sprzedać bezpośrednio 6 a pośrednio 36 kuponów — przeto wielu zniechęconych nie zdoła wysprzedać wcale owych 36 kuponów — zwłaszcza, że kupony te im dalszy mają rząd, tem mniejszą dają nadzieję otrzymania ubrania i tem mniejszy mają pokup. Bywa tedy z reguły tak że »konfekcyonista« ściągnie po jednym zł. czyli po 2 koron od **kilkuset** ludzi a da ubranie zaledwie dla **kilku**; ogromny zysk, ściągnięty w ten sposób z »gojów«, schowa sobie spokojnie do kieszeni i ma u tych kilku, którym posłał ubranie chodzącą reklamę — tymczasem zaś setki tych »Galicyan«, co, nie mogąc sprzedać kuponów, stracili po 2 korony i popalili kupony w piecu, milszą cichutko, aby się na śmiech nie narazić.

Grzech mają jednak wielki wobec społeczeństwa. Każdy z nich stracił wprawdzie tylko po 2 korony, ale kraj i społeczeństwo nasze całe stało się przez to uboższe o koron tysiące, a »konfekcyonista« żydowski wzbogacił się bez pracy.

Niech więc nikt nie łakomi się na to, aby za 1 zł. dostał ubranie kosztem współbraci, a kraj pogrążał w nędzy — lecz każdy, kto o takich machinaych żydowskich itp. kulturträgerów się dowie — czy to krawiec czy konsument — niechaj natychmiast doniesie o tem władzy przemysłowej, tudzież prokuratoryi państwa, gdyż machinacya taka oszukańcza jest występną a niedozwoloną grą.

Ministeryum spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministeryum handlu zwróciło już uwagę na tę manipulacyę i poleciło władzom pociągać takich miłych »konfekcyonistów« co wciągają publiczność w niebezpieczną grę — do surowej odpowiedzialności. — Całkiem słusznie.

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**
(Ciąg dalszy).

Aby mieć jakikolwiek znak, dowodzący, że prąd elektryczny został już puszczony w zwoje drutów, przebiegających ładunek materyi wybuchowych, urządziliśmy rzecz w ten sposób, iż z chwilą tą musiało automatycznie zgasnąć światło elektryczne, oświetlające wnętrze naszego przestworzowozu.

Stosownie do naszej intencyi, zostaliśmy istotnie w jednem okamgnieniu w zupełnej pogrążeni ciemności; a równocześnie zaskowyczały sprężyny naszych hamaków, wydając zgrzyt tak przeraźliwy, jak gdyby hamulce tysiąca nagle zatrzymanych wozów ciężarowych. Zgrzyt ten pamiętam jednak tylko tak, jakby przez sen słyszany głos echa — równocześnie bowiem ze szumem w uszach doznałem uczucia, jak gdyby nagle jaki głaz olbrzymi spadł mi na głowę i całym swoim niezmiernym ciężarem zgniótł mi mózg... Zemdlałem...

Jak długo leżałem w zemdleniu, nie wiem — dość, że z wolna głaz przygniatający mi głowę, począł się stawać co raz lżejszym, a wreszcie wydało mi się, że gdzieś zniknął — stajał, jakby bryła lodu...

Na Boga! Co to jest, co się ze mną dzieje, gdzie ja jestem? — wrzeszczałem w ciemności — jakby opętany...

— Ty tu jesteś, tu w pocisku, w przestworzowozie — odezwał się jakiś głos z pod spodu — a w głosie tym z wielkim wysiłkiem myśli poznałem, że pochodzi on z ust Promyka...

— Słuchaj Promyku — rzekłem — co się z nami dzieje; dookoła ciemno, w uszach szum nieustanny; głowa mi cięży jakby ołów, a gdy ją podniosę, czuję taki zawrót, jak gdybym się był długo kręcił w kółko na jednem miejscu..

— Nic sobie z tego nie rób; jest to najlepszy dowód, że wybuch naszej wulkano-armaty odbył się prawidłowo i że już chwała Bogu jesteśmy w drodze na przestrzeni pomiędzy ziemią a księżycem!...

— Dobrze wam gadać! — odezwał się jakiś głos z najgłębszego spodu pocisku; ale ja tu w tej ciemności nie wytrzymam długo, przywalony różnemi rupieciami, co się na mnie zwaliły, gdy wraz z hamakiem runąłem na spód!...

— »A! to pan, panie nieznajomy« — odezwał się Promyk. — Dziękuj pan Panu Bogu, że ci się podczas wybuchu armaty co gorszego nie stało...

— E! Temu to ja nie wierzę, abyśmy już mieli być wystrzeleni — odezwał się znowu głos nieznajomego towarzysza podróży. — Jakżeby to było, abym nie słyszał owego piramidalnego huku, któryby musiał powstać w chwili wystrzału...

— Ha ha ha! — zaśmiał się Promyk — tobyś pan żądał za wiele: Pędzić z szybkością znacznie większą od szybkości głosu i jeszcze głos słyszeć!

— Tere fere... szanowny panie! Mam słuch tak dobry, że nawet ze znacznej odległości, na jakąbyśmy się oddali — musiałbym słyszeć wybuch...

— Ależ pozwól pan sobie wytłumaczyć, że uszy pańskie, choćby były najlepiej skonstruowane na nic się przydadzą, jeśli nie będą się o ich »błonę bębenkową« obijały fale głosem drgającego powietrza; głos zaś wytwarza w powietrzu fale stosunkowo bardzo powolne, rozszerzające się w około z chyżością zaledwie 333·5 metrów na sekundę, t. j. z chyżością o wiele mniejszą, niż początkowa chyżość, z jaką pędził nasz pociskowy przestworzowóz po opuszczeniu lufy naszego wulkanicznego działa...

— A! teraz, to rozumiem wrzasnął na dole nasz nieznajomy pasażer i zerwał się widocznie z pod przywalających go rupieci na równe nogi, gdyż z trzaskiem i brzękiem różne przedmioty potoczyły się po podłodze... Teraz rozumiem... lecieliśmy tak szybko, a nawet szybciej, niż kula i nie słyszeliśmy huku tak jak go nie słyszy niedźwiedź, zanim go kula ugodzi... A więc już odbył się! już odbył się szczęśliwie! wybuch naszej armaty!—wrzeszczał ten dziwaczny nieznany współtowarzysz podróży, skacząc i klaszcząc rękoma, jak dziecko.

III.

Nieprzewidziany pobyt w ciemnościach.

— Chwała Bogu! że już wybuch nastąpił — odezwał się cichy głos z górnej części pocisku, z hamaka, w którym leżał Filip...

— Chwała Bogu! — powtórzył za nim harczącym głosem Wicek, wiszący w swem siatkowem łożu tuż nademną.

— Czemuż wy dopiero teraz się odzywacie? — zapytał Promyk.

— Zasnąłem. — Dopiero krzyk tego pana na dole wyrwał mię z otrętwienia...

— Ej! nie zasnąłeś, nie zasnął; raczej zemdł — zauważył Promyk.

— I mnie się tak widzi, żeśmy chyba pomdleli, bo mnie się wciąż zdawało, że kręcę się w kółko i lecę kędyś niby w przepaścisty jakiś komin ogromny, a razem ze mną leci zmora i rękę mi trzyma na gardle i dusi. — Widocznie było to takie zemdlenie — skarzył się Wicek chrapliwym głosem — dotychczas jeszcze coś w gardle mię ściska.. Dobrze przynajmniej, że ten pan na dole tak wrzeszczał, iż mię ocucił, bo mogło mię było w tym stanie udusić...

— I mnie ten wrzask w samą porę obudził... bo czułem, że serce już bić mi przestaje — zauważył Filip.

— A widzicie, widzicie... że przecież się wam na coś przydałem — wrzeszczał nieznajomy — a takeście mię precz odganiali i wziąć nie chcieli ze sobą..

— A skądże mogliśmy wiedzieć, że pan tak umiesz wrzeszczeć, że nawet zemdlałych ocucić zdołasz — zaśmiał się Promyk, a za nim buchnęło śmiechem całe towarzystwo.

— No, no, dobrze się wam śmiać — żartował nieznajomy — ale zapalcie czemprędzej światło, bo ja sobie tutaj łepetę porozbijam w tych bajecznych ciemnościach.

— Dobrze to powiedzieć »zapalcie świało« — rzekł Promyk, stękając przy tem niemiłosiernie — ale ja już od dziesięciu minut męczę się tutaj nad załączeniem kontaktu, aby oświetlić naszą ciemnicę i ani rusz; widocznie prąd gdzieś przerwany, a to tem gorsze, że po omacku trudno nam będzie odsunąć płyty, pokrywające szkło naszych okien..

— Nieznośne położenie! — zauważyłem.

— O!... ale tu u góry jakoś dyabelnie gorąco być zaczyna. — Przyjaciele ratujcie! bo zemdleje — wołał Filip urywanym głosem. — Jakoż istotnie zauważyliśmy, że cała metalowa kopuła naszego prestworzowozu rozżarzyła się nagle do czerwoności — Przy słabym czerwonawym jej blasku pomogliśmy Filipowi z najwyższego hamaka zejść niżej do hamaka, zajmowanego przez Wicka, który znów zeszedł na dno, w sąsiedztwo nieznajomego.

— Wybornie wszystko się składa — zauważył Promyk — tc rozżarzenie wierzchołka naszego przestworzowozu, które widzimy — dowodzi, że pojazd nasz z należytą szybkością pruł atmosferę ziemską, gdyż w razie powolnego jego pędu, tarcie o powietrze nie byłoby doprowadziło do takiego rozżarzenia.

— Dobrze ci rozumować — zauważyłem, ale sprowadźże czemprędzej ten żar do akkumulatorów ciepła, bo teraz nam za gorąco...

— A potem ginąć będziemy z mrozu — dodał Filip.

— Tak, tak, ale nie obawiajcie się; właśnie już połączyłem rozrzażone i w ogóle gorące części naszego pociskowego wozu z termo-akkumulatorem.

Jakoż rzeczywiście po chwili duszne gorąco zaczęło się zmniejszać, ciepłota doszła do zwyczajnej miary, a czerwoność kopuły przygasła, rzucając na ostatek kilka drobnych iskierek i znowu nas ogarnęły ciemności, a w około cisza, dziwna i przerażająca... Snadź pojazd pędził już ponad ziemską atmosferą, ponad wąską stosunkowo warstwą powietrzokręgu i pruł swą kopułą, jak gdyby dziobem, cichy niezmierzony ocean eteru . . . .

. . . .

Z chwilowej zadumy, wywołanej naszem zagadkowem położeniem i pytaniem, czy dobrze celujemy do księżyca, wyrwał nas dopiero wrzaskliwy głos nieznajomego:

— A cóż do pioruna!... niema z was nikt nawet zwyczajnej ordynarnej zapałki?!

— Ja nie palący! — odezwał się Promyk wciąż majstrujący przy płycie kontaktów, aby przecież rozniecić elektryczne światło.

— Ja także — powtórzyłem.

— I ja ta także nie palę — dodał Wicek.

— Ja palę — rzekł Filip, ale zapałki pozostawiłem w zarzutce i nie mogę znaleźć...

— Ja bez palenia wytrzymać nie mogę — a bez światła jeszcze bardziej — ale pudełko z zapałkami zostawiłem w teczce.. Jacy my wszyscy niepraktyczni — mruczał i wrzeszczał naprzemiany nasz nieznajomy.

— »Mam; mam! — zakrzyknął wtem nagle...

— Co pan masz?

— »Zapałkę pod podszewką.. Dawajcie tylko noża. — Wypruję«. — Zanim jednak Wicek zdołał ze scyzorykiem i stoczkiem przyskoczyć ku niemu — już nieznajomy wydobył zapałkę i zapaliwszy papierosa precz ją odrzucił.

— Co za szkoda — odezwał się Wicek — tonem wyrzutu .. ja chciałem zaświecić przynajmniej stoczek, aby widniej było naczelnikowi Promykowi przy pracy.

— Ha trudna rada! — rzekł Promyk — musicie jeszcze z 15 minut siedzieć w ciemności, zanim naprawię zepsuty kontakt podczas wybuchu.

— No to zostawmy teraz Promyka w spokoju — szepnął do mnie Filip, a korzystając z wolnej chwili, wybadajmy, co to za jeden ten nieznajomy ptaszek, który się do nas przyczepił. .

Całkiem słusznie, odrzekłem, gdyż potem nie' będzie czasu na rozmowę — każdy będzie musiał usiąść przy okienku, robić obserwacye, zapiski i pracować gorliwie przy aparatach... A więc weź go pan na wypytki...

— Hej, hej! — panie nieznajomy — odezwał się Filip — skoro się tylko zaświeci, będziemy musieli nieco się posilić i wychylić po kieliszku winka za zdrowie mieszkańców księżyca, do których jedziemy z wizytą; a więc opowiedzno nam pan nieco o sobie, abyśmy wiedzieli, z kim mamy przyjemność i jak cię mamy przedstawić zacnym obywatelom na księżycu!...

— Z miłą chęcią! — odezwał się wesoło nieznajomy, wybaczcie, żem wam tego od razu nie powiedział, ale wybaczcie... nie mogłem... Nie mogłem, bom **uciekał.**

— Rany Boskie!... zawołał trwożliwie Wicek. — Ja to zaraz poznałem, że z pana być musi jakiś wagabunda!..,

— A to nie mógłeś pan u stu dyabłów!... odezwał się Filip — uciekać raczej do Ameryki albo do Australii, ale nie tutaj, aby nam wstyd robić i kompromitować całą w tak zacnym celu przedsięwziętą wyprawę!...

— Istotnie źleś się pan bardzo wybrał — zauważyłem, również wyprowadzony z równowagi. — Bardzo źleś się pan wybrał; jedziemy na księżyc, jako ludzie uczciwi do uczciwych, ale nie po to, aby tam przywozić jakichś awanturników, czy też urwipołciów!...

— Ależ! zlitujcie się, do stu piorunów albo i czegoś gorszego — zawrzeszczał znów nieznajomy — a dajcie mi dokończyć! — Jeśli mówię, żem uciekł — tom uciekł, ale nie przed kryminałem ani żadnym prokuratorem, tylko przed... żoną! — rozumiecie?

— Jakto!? — Zawołaliśmy chórem.

— A tak — przed swoją własną rodzoną żoną!...

— A te 48,000 koron?.....

— To moje własne, które zdobyłem w konkursie malarskim, jako nagrodę za obraz, przedstawiający »zwycięstwo prawdy«...

— A więc pan jesteś naszym znakomitym Stachem, drugim Matejką! — odezwał się uradowany Filip — że też ja pana zaraz nie poznałem!. Gdyby nie było ciemno — radbym pana uścisnął. — Znamy się przecież z klubu...

— Tak, teraz i ja sobie przypominam — rzekł Stach-artysta — a nie poznałem pana tylko z powodu zarostu. Wszakże książe Filip? — nieprawdaż?

— O... książe, książe.. Na księżycu wszyscy jesteśmy równi. Mów mi Filip i basta!... Sam tylko Promyk ma tutaj narazie tytuł naczelnika, ale i to tylko dlatego, abyśmy wiedzieli, komu wyprać skórę, jeśli nie trafimy na księżyc!...

— No, no, wolne żarty! — odezwał się Promyk śmiejąco — i znowu w dalszej pogrążył się pracy...

— Ale powiedzże nam zacny nasz artysto Stachu, czemuś uciekł — przed żoną... przecież nie ze strachu!..

— Co to — to nie...

— A więc... cóż.. nie kocha cię?!

— Co mnie!?... miałaby... nie kochać?! co wy mówicie do kroć set!... proszę bardzo...

— Nie chcemy Cię Szanowny druhu obrażać — zauważyłem — a jeśli druh Filip pyta cię — to z życzliwości...

— Piękna mi życzliwość!... posądzać mą Lunię... brbr... — dreszcz mną potrząsa...

— A więc czegożeś druhu do djabła uciekał... zapewne ropucha, ksantypa... lub ma teściowę przy sobie...

— Ani jedno... ani drugie... ani trzecie... owszem piękna. kochająca i kochana. ale nie mogłem wytrzymać tych ciągłych jej porządków!. Nie cierpię zbytniej systematyczności. — Idę n. p. sobie do pracowni, aby malować; schylam się pod stół, gdzie zostawiłem dnia poprzedniego czerwoną farbę... ale.. gdzież tam farby ani śladu! — Wyłażę na szafę, gdzie sobie dnia poprzedniego zostawiłem pęzel... ale pęzla ani na lekarstwo... Zaglądam do pieca, gdzie zostawiłem paletę... Niema palety.. Luniu! Luniu! — wołam, wskazując na piec — gdzie jest moja paleta?.. »O tutaj« pokazuje żona na półeczki; i widzę uszeregowane wszystkie pęzle, farby i palety równo, jakgdyby szeregi żołnierzy!... brr... I malujże tu teraz!..

Wracam zirytowany do pokoju; rzucam czapkę na fortepian i wytrząsam popiół z fajki do wazonka...

»Mój drogi — znów mi robisz przykrość... na czapeczkę masz tam oto szaragi, a na popiół kupiłam popielniczkę« — Udaję, żem nie słyszał; ale żona zamiast mię pocałować i przeprosić za to, że przez nią już nie mogę dnia tego malować — pospiesza czemprędzej zawiesić fez na kołku, otrzeć fortepian i popiół z wazonka przesypać do popielniczki... Udaję, że tego nie widzę; biorę do rąk gazetę i siadłszy po turecku na kanapie, czytam sobie najspokojniej w świecie ogłoszenie o waszej wyprawie na księżyc..

W tem czuję, jak ktoś kładzie mi z lekka dłoń na ramię. — To żona. — Co chcesz Luniu? — pytam. Mój Stachu — odpowiada bezczel.. tego... chcę powiedzieć... Mój Stachu przyniosłam Ci tu podstawek pod nogi — usiądź, jak się należy, nie prósz mi kanapy!!...

— Tego, powiadam wam, było mi już za wiele... wytrzeszczyłem na nią oczy, parsknąłem śmiechem ze złości, trzasnąłem drzwiami i przyleciałem na Promykowe pola właśnie w tej chwili, gdy Szanowny druch Promyk kończył swój wykład o księżycu. — Byłem zły i rozdrażniony; a fantazya podniecona do tego stopnia, że postanowiłem... uciec wraz z wami na księżyc...

— Ależ my nie uciekamy — tylko udajemy się tam dla celów naukowych i ekonomicznych — zauważyłem. Nie pojmuję, jak mogłeś druh tak bardzo zasmucić swą żonę!..

— Aby zrobić coś podobnego — na to trzeba istotnie nerwowości artystów! — dodał Filip...

— Moi kochani! — odezwał się Stach; a w głosie jego brzmiał jakiś dziwny, nieokreślony, bezbrzeżny, łkający żal... ja wiem, że źle zrobiłem, że nie powinienem był tak uczynić.. że porzuciłem... kochaną istotkę... jakby pierwszy lepszy waryat, albo co gorszego... ale była to chwila takiego rozdrażnienia nerwów, że... sam nie wiem, jak się to stało...

— Za wieleś zapewne pracował, a sypiał za mało!...

— I to prawda... a teraz gdyście wy spali zemdleni i jam w swym hamaku leżał, ale oszołomiony bolem i rozpaczą... Czy ja też jeszcze kiedy... ujrzę swoją Lunię!...

— Gdy powrócimy z księżyca na ziemię — obaczysz niewątpliwie...

— To mię właśnie pociesza! — zakończył Stach dla odmiany znowu wesoło — Tylko zaświećcie czem prędzej światło... Całe królestwo księżycowe — za światło, bo nienawidzę ciemności!

Ale, mimo wszelkie wysiłki Promyka, światło w żaden sposób zabłysnąć nie chciało. Znaleźliśmy się więc w nadzwyczaj przykrem, po prostu przygnębiającem położeniu, gdyż nie podobna było czynić żadnych obserwacyi ani też oznaczyć, jak daleko nasz pociskowy przestwórzowóz odleciał już od ziemi.

Gdy tak biadamy nad naszym losem — jakoby więźnie zamknięci w wieży — rozległ się radosny okrzyk Wicka:

— Mam!... mam!...

Co masz takiego?!

Sposób, aby było cokolwiek jaśniej. — Jakoż w tejże samej chwili opadła na ziemię z brzękiem pokrywa jednego z soczewkowych okienek, odśrubowana po omacku przez dzielnego Wicka. a wkrótce spuściliśmy także zewnętrzną okiennicę i do wnętrza naszej lecącej wieży wpadło przez grube szkła blade światło gwiazd...

Pozorne, z wolna występujące wschodzenie i zachodzenie gwiazd na widnokręgu naszego soczewkowatego okna przekonało nas, że posuwamy się wciąż wśród pustych przestworzy i że co raz bardziej odda-

lamy się od ziemi... Zmienialiśmy się kolejno na posterunku przed okienkiem i spokojnie upływał nam czas wśród cichego morza nieskończoności... gdy wtem nagle wstrząsnęło naszemi nerwami dziwne zjawisko, na którego widok nawet najodważniejszy człowiek zadrzałby z pewnością...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciąg dalszy i dokończenie powyższej powieści „O wyprawie na księżyc" prześlemy tylko tym, którzy zawczasu zaprenumerują „Dźwignię", kosztującą wraz z dodatkami ***85 centów kwartalnie.***



Wzory ornamentów modernistycznych i secesyjnych.

Na pierwszej stronie tego Nru podaliśmy artystyczne okratowanie, wykonane w szkole ślusarskiej w Hradcu Królowej, podług rysunku *M. Oehma.* — Tu zaś podajemy nadto dwa motywy secesyjne.



Korespondencye przemysłowo-handlowe słowiańskie, tudzież informacye

podamy w następnym numerze.

Listarna pro obchodní a průmyslové záležitosti slovanských průmyslníků, živnostníků a obchodníků tutiž informace.

Dotyčné dopísý uvěřejnene budou v sledujícím čislu.

W jaki sposób należy przechowywać jaja.

Przy odpowiednem postępowaniu można jaja utrzymać w stanie swieżym aż do sześciu miesięcy, niepodobna jednak uchronić przytem jajka o cienkiej skorupie, aby nie przejęły się smakiem tego środka, w którym się je przechowuje. Handlarze używają zazwyczaj wapna do konserwowania jaj. Dwa kilo świeżego wapna rozpuszcza się w 10 litrach gotującej się wody. Po zupełnem zgaszeniu i zamięszaniu wapna, pozostawia się wodę aż do zupełnego ostudzenia i zlewa się czystą z góry. Jaja, które muszą być świeżutkie i bez pęknięć, układa się w kuble, na spodzie którego znajduje się warstwa czystego piasku i zalewa się je wodą z wapnem. Jaja muszą być jednak całkowicie wodą tak przyrządzoną pokryte. Po sześciu miesiącach udziela się jednak jajom tak konserwowanym posmak wapna.

Gdy jednak chodzi o konserwowanie jaj do domowego użytku, wtedy bierze się jaja jesienne, ponieważ wtedy kury żywią się ziarnem i jaja z tej pory lepiej się konserwują. (Oddzielić też trzeba i koguta na czas, gdy się zbiera jaja, przeznaczone na przechowanie, ponieważ żółtko zapłodnione najłatwiej ulega zepsuciu).

Najlepiej przechowywać jaja w kupie żytniego ziarna, ale należy układać je w ten sposób, aby jedno nie dotykało drugiego.

Dobrem też jest przechowywanie jaj w piasku, popiele, trocinach; lecz tylko w razie, jeżeli te są zupełnie suche.

Przechowywanie jaj polega w ogóle na przeszkodzeniu dostępu powietrza do zawartości jaj — a w tym celu nieodzownem jest dokładne i szczelne pokrycie ich powierzchni.

Zgromadzenie rzeźników w sprawie rzeźni we Lwowie.

Na zgromadzeniu tem, zwołanem przez korporacyę rzeźników na 9 b. m. do sali „Gwiazdy", zaprotestowano przeciw za wysokim opłatom, uchwalonym przez sekcye II. i IV. rady miejskiej za bicie bydła w nowej rzeźni. — Istotnie, jak na początek, jeśli się nadto zważy koszta, które każdy rzeźnik będzie musiał ponieść, zwijając rzeźnię w domu, a przenosząc się do rzeźni miejskiej — proponowane przez sekcye opłaty 3 koron od wołu, 1 k. 50 h. od habla, 1 k. 50 h. od wieprza, 40 h. od cielęcia, 30 h. od barana — oprócz opłat za oględziny weterynarza i za t. zw. „hak" — są na nasze stosunki **za nadto wysokie** i mogłyby się odbić szkodliwie na cenie mięsa, ku szkodzie zarówno rzeźników naszych, jak i publiczności.

Należałoby tedy **zmniejszyć i ujednostajnić opłaty**, a przy wielkim obrocie gmina miałaby dochód, publiczność wygodę, a rzeźnicy odpowiedni zarobek.

Informacye, rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze.

Sól dla celów przemysłowych kosztować będzie za 100 kilogramów według nowej taryfy, obowiązywać mającej od roku 1903., następująco: Kamienna w Wieliczce gatunek 1-szy 1 k. 37 hal., gat. 2-gi 95 hal.; w Bochni gat. 2-gi 91 h. — Warzonka gat. 1 w Stebniku 2 k. 04 h. w Delatynie 1 k. 71 h., w Kosowie 2 k. 13 h.

Utrudnienie wywozu wędlin naszych do Niemiec wskutek skierowanego przeciw Galicyi rozporządzenia z 3. czerwca z. r. daje się odczuwać najbardziej producentom kiełbas; inne wędliny bowiem, o ile są adresowane do osób prywatnych władze cłowe pruskie puszczają przez granicę. Masarze nasi muszą więc starać się o to, aby posyłać swój towar na ręce osób prywatnych, a nie wprost do kupców — co jest bardzo uciążliwe. — Należałoby wezwać rząd Austryi, aby przeciw pruskiemu zamachowi cłowemu na austryacki przemysł odpowiednio wystąpił.

O przyszłości żeglugi powietrznej wygłosił tymi dniami odczyt w Berlinie hr. Zeppelin, znany autor powietrzostatku nowego pomysłu. Przy tej sposobności wręczył Zeppelinowi szef gabinetu cesarskiego order czerwonego orła I. kl. i oznajmił, że cesarz Wilhelm wydał polecenie, aby ministeryum wojny o ile możności popierało usiłowania Zeppelina co do wydoskonalenia powietrzostatku.

Utrudnienia w ładowaniu towarów na stacyach kolei państw. w Galicyi, skracające czas ładowania

i wyładowywania na 6 godzin (rozp. z 10. czerwca z. r.) zostały zniesione za staraniem lwow. Izby handlowej. Dawny **dłuższy** termin został przywrócony.

Dla przedsiębiorców wiertniczych nadarza się sposobność zarobku w salinach w Kałuszu, gdzie ma się odbyć próbne wiercenie na 400 m. — Oferty wnosić należy do 28 b. m.

Budowle wodne na Sanie odda w przedsiębiorstwo Starostwo w Nisku. — Termin ofert do 30. b. m.

Jak zaopatrywać kurniki na zimę. — Ażeby w kurniku było i w zimie ciepło, należy dbać między innemi o dobre podesłanie Słoma nie nadaje się na ściółkę, ponieważ łatwo się rozkłada i powoduje zwiększenie się wyziewów. Znakomitym podściołem jest torf i ten też każdemu właścicielowi drobiu do użycia polecamy. Używając prósze torfowe na podściół, uzyskamy podłogę ciepłą i suchą, oprócz tego jest ta korzyść, że wszelkie wyziewy, odchody i płyny będą przezeń doskonale wchłaniane i wiązane.

W braku prósza torfowego, należy kurniki przesypywać co dzień suchym piaskiem lub ziemią i co tydzień koniecznie to wymiatać, a kurnik przewietrzać, aby uchronić go od zaduchu, który tak łatwo się wywiązuje, a bardzo się przyczynia do rozwoju licznych chorób u drobiu.

Jak zapobiegać charłactwu prosiąt. — Prosięta przychodzą często na świat charłakami z powodu nieodpowiedniego żywienia maciory. Mleko maciory takiej nie poprawi prosiąt, ponieważ w mleku tem brak materyi, wytwarzającyeh krew i kości, mianowicie wapna i kwasu fosforowego. Należy maciory w lecie, o ile można, trzymać na polu i dać im sposobność, żeby mogły ryć w ziemi i czerpać z ziemi wapno i sole wapienne. Pożywienie, złożone z ziemniaków, serwatki i śrótu kukurudzianego nie wystarczy dla maciory i prosiąt, ponieważ mu brak potrzebnych do wytworzenia kości soli. Gdy atoli damy maciorom na 100 kg. żywej wagi 1 kg. śrótu jęczmiennego i 1 kg. otrąb żytnich z plewami pszenicznemi, a oprócz tego w lecie zielonej koniczyny, a w zimie buraków, tedy maciory dostaną potrzebną ilość soli i będą miały zdrowe, silne prosięta.

Szereg przepisów dla różnych przemysłowców i rękodzielników, tudzież wzory robót kobiecych, podamy w następnych numerach. — W jednym z najbliższych numerów damy też próbkę *„Przewodnika po Galicyi“ i „Księgi Adresowej“*, których druk wprawdzie bardzo pomału, ale wciąż postępuje.

Arkusze z petycyami do Sejmu w sprawie rękodzieła i przemysłu już rozesłaliśmy; ktoby nie dostał, a chciał zbierać podpisy — raczy nam donieść.

Zebrania opłatkowe w Towarzystwach

przemysłowych, rękodzielniczych i kupieckich odbyły się w tym roku jak zwykle serdecznie, a w świątecznym nastroju. W *„Gwieździe“* i *„Skale“* wśród przemówień delegatów padło niejedno ziarno dobrej rady. *W Towarzystwie drobnych kupców* na opłatku w dniu 13. b. m. za inicyatywą ks. Tupisia zebrano składkę na cel tego pożytecznego Towarzystwa; a w *Chrześcijańsko-narodowym Związku*, za inicyatywą p. Drągowskiego złożono przy opłatku na Dom Narodowy w Ostrawie Morawskiej 14 koron 20 h. i za pośrednictwem redakcyi „Dźwigni“ przesłano komitetowi budowy domu w Ostrawie na listę Lwow. Banku Zaliczkowego.

Dla rzemieślników pożyczki i stypendya rozda Wydział krajowy z fundacyi ś. p. Czarkowskiej od 600 do 2000 koron. Podania wnosić można do 15 lutego 1901 r. — Bliższe warunki i sposób pisania podań podamy w następnym numerze z dnia 1. lutego b. r.

Nr. następny prześlemy tylko tym odbiorcom, którzy złożą prenumeratę przynajmniej za I-szy kwartał b. r. w kwocie 85 centów.

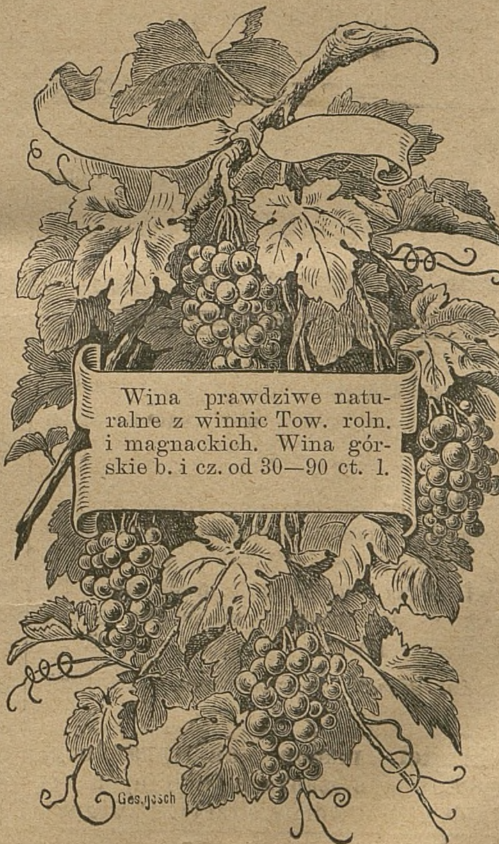
Treść Nru 2. „Dźwigni“: — 1) Praktyczne księgozbiorki i fachowe biblioteczki. — 2) Narodowa organizacya handlu żydowskiego. — 3) Oszustwa małych kupców żydowskich. — 4) Machinacya ku wyzyskowi publiczności, a zniszczeniu chrześcijańskiego krawiectwa. — 5) *„Po promieniu księżyca“* — opis podróży na księżyc i przygód *A. Zawernego*, uczestnika pierwszej polskiej wyprawy do krajów nieznanych na księżycu. — 6) wzory ornamentów modernistycznych i secesyjnych. — 7) Informacye, przepisy, rady i nowości przemysłowe, handlowe i gospodarcze. — Nadto drobniejsze artykuły, jak n. o przechowywaniu jaj, o rzeźni lwowskiej i t. d. Z numerem tym łączy się bezpłatny dodatek *„Swiatło“*, zawierający artykuły: pisane na tle wrażeń z wystawy paryskiej, jak n. p. „Zimne a żywe światło“, Najnowsze ulepszenia telegrafii bez drutu, tudzież artykuły i przepisy dla fotografów i amatorów. — Drugi bezpłatny dodatek *„Nowy Faun“* zawiera kilka illustrowanych humorestek.

OGŁOSZENIA.

Za całą stronicę 20 zł. — 1/2 str. 10 zł. — 1/4 str. 5 zł. — 1/8 str. 3 zł. — 1/16 str. — 1 zł. 50 ct. — 1/32 str. 80 centów. Dla P. T. Prenumeratorów dajemy zniżenia.

Pierwsza wiedeńska pracownia
rymarska i lakiernicza powozowa
St. Gilowskiego w Jarosławiu
poleca się cennym względom Szanownej publiczności. — Na składzie wielki wybór uprzęży najnowszych fasonów.

Kupcom w Galicyi poleca się



katolicki dom eksportowy
i
hurtowny handel win
Z. CZARTORYSKIEGO
w Budapeszcie IV. váczi utcza Nr. 22.
Adres telegramu: Czartoryski. — Budapest.



Nasz krochmal połyskujący z powyższą marką ochronną doznaje ze strony P. T. konsumentów nadzwyczajnej wzięłości; a okoliczność ta jest dowodem, że nieuczciwi podrzędni producenci krochmalu puszczają w handel swój nieudały fabrykat (niedorównujący ani w przybliżeniu naszemu doskonałemu produktowi), zaopatrując tenże *etykietami*, do naszych *podobnemi*.

Takie zbrodnicze naśladownictwo wprowadza w błąd P. T konsumentów, dlatego w celu ochrony tychże przed stratami ośmielamy się ich tą przestrogą ochronić od szalbierczego wyzysku, polecając wszystkim P. T. konsumentom nasz doskonały „krochmal połyskujący" z marką ochronną „Kot liżący łapę".

HOFFMANN'A

fabryki krochmalu w Salzuflen.

Na składzie u p. **Oskara Kreysera**, głównego zastępcy, **we Lwowie, Zygmuntowska, 4.**

Pracownia obuwia

Wiktora Żebińskiego

ul. Jagiellońska L. 11.

poleca swe wyroby po cenach **umiarkowanych.**

Mając odpowiedni wybór materyału, prowadzę **wyrób krajowego obuwia**, w ten sposób iż mogę **konkurować z bazarami zagranicznymi.**

Polecam się więc cennym względom P. T. Publiczności

Z poważaniem W. Żebiński

Nowa ustawa przemysłowa

do nabycia w Redakcyi „Dźwigni" we Lwowie.

Cena egzemplarza 25 ct. czyli 50 hal.

Za nadesłaniem tej kwoty, lub też za przysłaniem pięciu marek pocztowych po 10 h. — przesyła redakcya wydanie Nowej ustawy odwrotną pocztą.

WINO

stołowe, białe i czerwone **1 litr 52 ct.** poleca handel

Alberta Szkowrona

we Lwowie, Plac Maryacki l. 7.

W większem mieście prowincyonalnem Galicyi zachodniej, przy kolei, w najcelniejszej ulicy, jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania

Handel towarów mięszanych

z urządzeniem sklepowem, zapasem towarów, licencyą na wyszynk wszelkich trunków. — Ostatni obrót roczny wynosił 32 tysiące zł. Przy interesie tym da się z łatwością urządzić pokoje do śniadań, niezbędne w tej części miasta. 3—?.

Bliższej wiadomości udzieli Administracya „Dźwigni" we Lwowie.

Zyskowny handel nasion na prowincyi z powodu nagłej zmiany w stosunkach familijnych jest do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Dźwigni"

Spólnika z kapitałem 2 do 3000 zł. przyjmę do handlu towarów mięszanych (w Zach. Galicyi), ewentualnie sprzedam tenże handel pod korzystnymi warunkami. Informacyi udzieli Administracya „Dźwigni" Lwów.

U. TROCZYŃSKIEGO

w pasażu **Hausmana we Lwowie** kosztuje:

Funt pomadek najlepszych 80 ct. — Funt nadziewanych czekoladek 1 zł. 20 ct. Funt karmelków nadziewanych lub długich w kolorowych papierkach 50 ct. — Funt owoców z marcepanu na drzewko 1 zł. 20 ct. — Funt piankowych cukierków ozdobnych na drzewko 1 zł. 50. — Funt herbatników 80 centów. 3—4.

„Český Mechanik", pismo dla pracujących w metalu, poleca się współbraciom słowiańskim. Łatwo zrozumiałe, a przydatne dla bibliotek w stowarzyszeniach przemysłowych. Wystarcza Adres: Redakcya „*Českého* Mechanika" — Czechy, ad Praga Žižkov.

Przemysłowiec, kawaler z dochodem miesięcznym nad 400 koron, właściciel nieobciążonej realności we Lwowie, wartości 16000 koron, pragnie zrobić znajomość w celu matrymonialnym z panienką, córką przemysłowca właściciela realności, lub oficyalisty prywatnego, zamieszkałą we Lwowie, lub na prowincyi. Szlachetność, uczciwość i zamiłowanie do gospodarstwa jest niezbędnym warunkiem traktowania sprawy na seryo. — Fotografia pożądana, dyskrecya zapewniona słowem honoru. Adres: „Szlachetność" post rest. główna poczta za okazaniem kwitu inseratowego.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Zakład pogrzebowy

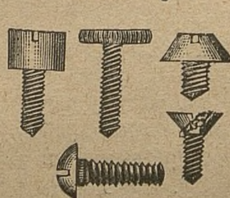
pod firmą

T. WYGNANIEC, przedtem Geschöpf,

przy ul. Ormiańskiej, l. 16.

Urządza pogrzeby wspaniałe i skromne, po nadzwyczaj przystępnych cenach. — Poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności. 3—6.

Fabryka wodomierzy i śrub



V. BIMA

w Libni ad Praga — Czechy,

dostarcza bardzo czułych wodomierzy patentu V. Bima, dokładnie wskazujących.

Poręka (gwarancya) 10-letnia.

Śruby, prasowane na zimno i śruby toczone wszelkich rodzai. Śruby **fasonowe** do urządzeń oświetlenia, i wodociągów, **fasony** wszelkiego rodzaju i wielkości, ze wszelkich metali. — Cenniki czeskie albo niemieckie, stosownie do żądania. 5—10

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.

DODATEK do „DŹWIGNI“. Nr. 2. Rok 1901.

„ŚWIATŁO“

OKRESOWY DODATEK DO »DŹWIGNI« poświęcony sprawom i nowościom z dziedziny oświetlenia fotografii i elektryczności.

Nasze „dodatki“.

Dodatki do Dźwigni wydawać będziemy w następującym porządku: Nr. 2. z dnia 15. stycznia: *„Światło i elektryczność“*; Nr. 3. z 1. lutego: *„Mieszkanie i odzież“*; Nr. 4. z 15. lutego: *„Młyn, piekarnia i spiżarnia“*; Nr. 5. z 1. marca: *„Gospodarstwo domowe i roboty kobiece“*; Nr. 6. z 15. marca: znów *„Światło i elektryczność“* i t. d.

Zimne i „żywe” światło.

(Z notatek o wystawie paryskiej).

Energia czyli wydajność siły i pracy, którą posiada paląca się świeca lub lampa, rozdziela się na dwie czynności: na świecenie i grzanie, czyli na tworzenie fal światła i ciepła. — Ponieważ zaś ciepło powinien wytwarzać piec, a świecznik **tylko światło** — więc najdoskonalszym świecznikiem byłby taki, któryby tylko świecił, a nie grzał.

W naturze istnieją takie świeczniki, które świecą jasno przy wydawaniu możliwie małej ilości ciepła, n. p. muszki świętojańskie, tudzież świecące w masach, choć pojedynczo gołem okiem niedostrzegalne drobnowidzowe żyjątka czyli bakterye morskie.

Na wystawie paryskiej przedstawiano i sprzedawano napełnione temi bakteryami „żywe latarki nocne“. Były to płaskie flaszeczki nakształt manierek z wodą, zapłodnioną mnóstwem żywych bakteryi.

Idąc nocą po schodach, można zapomocą takiej żywej latarki bardzo dobrze oświetlać sobie na krótką metę schody, wyczytać godzinę na zegarku, a nawet kto ma dobre oczy może bez wielkiego natężenia czytać sobie gazetę.

Rafael Dubois używa do hodowania świecących bakteryi morskich specyalnego bulionu, a napełnione tym płynem naczynia szklanne demonstrował w francuskiej Akademii umiejętności ku ogólnemu uznaniu. Po zawieszeniu tych płyt na ścianach, można było w pobliżu nich czytać i rozpoznawać rysy twarzy.

Inny sposób otrzymywania zimnego światła polega na zużytkowaniu tej właściwości fal elektrycznych, że w próżni przemieniają się w fale świetlne. — Na tem polu obszerne przeprowadził doświadczenia i doszedł do znakomitych wyników sławny uczony Serb amerykański *Mikołaj Tesla.*

Wytwarza on zimne światło wewnątrz kul szklanych, z których wypompowano powietrze, a w których świecenie obudzają elektryczne fale, wychodzące od wielkiego generatora tych fal w postaci kuli, zasilonej elektrycznością.

Demonstracye tego zimnego światła odbywają się obecnie już w całej Europie; na wystawie zaś paryskiej budziły ogromne zajęcie.

Kilka słów o fotograficznych papierach do kopiowania.

Z papierów fotograficznych największą bez kwestyi popularnością cieszy się papier celoidynowy; manipulacya nim bowiem jest prosta, niezbyt trudna i papier sam przez się daje kopie wystarczająco piękne, tak, że satynowanie (gładzenie) i inne manipulacye są niebardzo konieczne. Jednakże ma on także swoje złe strony.

Oto warstewka celoidynowa jest bardzo delikatną, łamliwą; ściera się łatwo, trudno przyjmuje retusz. Trwalszą o wiele powierzchnię posiada papier żelatynowy, znany pod nazwą „Aristo“, „Solio“ „Gelatoid“ i t. p. Ten jednak ma inne znowu niedogodności, oto wymaga specyalnej kąpieli złotej; jeżeli ma mieć połysk, musi być naklejony na szybę szklaną lub satynowany. Jednak przy kliszach o kontrastach słabych, jak klisze prześwietlone lub słabo wywołane, jest on nieocenionym, gdyż daje śliczne kontrasty i ogromną dokładność w szczegółach.

Małą stosunkowo popularność papieru bromkosrebrnego i chlorkosrebrnego z wywoływaniem przypisać należy właśnie tej okoliczności, że po wykopiowaniu, na papierach tych kopii wcale nie widać, dopiero należy je wywołać.

Lecz zato kopiowanie trwa tu zdumiewająco krótki czas, bo tylko 5—60 sekund. Wobec tego papier ten jest nieoceniony tam, gdzie, chodzi o wielką liczbę kopii w krótkim czasie, dalej w zimowej porze, gdy wieczory długie a światła dziennego mało. Wtedy kopie na celoidynowym lub żelatynowym papierze trwają po kilka dni, a na bromkosrebrnym można ich mieć w godzinie kilkanaście i to przy świetle lampy lub świecy.

Po wywołaniu mamy kopię czarną na białem tle, jakby kredką lub ołówkiem rysowaną, łudząco podobną do t. zw. platynotypii. Papierki te są w handlu i gładkie błyszczące i szorstkie matowe. Zresztą kolor czarny nie jest jedynym, można go zmienić na sepiowy, brunatny, zielony lub niebieski, o czem — gdy się nadarzy sposobność — później pomówimy.

Świt.

Znakomite ulepszenie telegrafii bez drutu.

Znany wynalazek *Marconiego* telegrafii bez drutu miał dotychczas tę niedogodność, że nie można było telegrafować z kilku lub do kilku stacyi równocześnie, gdyż odzywały się nawet „nieproszone“ aparaty i utrudniały porozumienie.

Tę wielką wadliwość telegrafii bez drutu usuwa obecnie znakomity wynalazek prof. *Slabego* w Berlinie. Dzielny ten uczony niemiecki, Czech z pochodzenia, obmyślił takie urządzenie na stacyi nadającej, iż przy jego zastosowaniu zdoła wytwarzać fale elektryczne o pewnej ściśle oznaczonej długości; a z drugiej zaś strony na

stacyi odbiorczej w ten sposób urządza aparat odbierający, że tenże podlega oddziaływaniu tylko tych fal elektrycznych, które mają ściśle oznaczoną długość. Jeśli więc w każdej stacyi odbiorczej „nastroi się“ aparaty na różnej długości fale elektryczne — wtedy tylko te aparaty funkcyonować będą, do których zastosowano właściwą im długość fal.

Nadto skonstruował prof. *Slaby* przyrząd, który na stacyi odbiorczej wzmacnia przychodzące z daleka i wskutek tego osłabione fale elektryczne. Przyrząd ten, zwany tu „multiplikatorem“, wzmacnia fale elektryczne podobnie, jak oddźwięcznia (skrzynka) wzmacnia fale głosowe widełek strojowych („Kammerton“).

Aparaty swe demonstrował prof. Slaby w sali og. Tow. elektr. (Allg. Elektrizitätsgesellschaft) w Berlinie, i odbierał z wszelką ścisłością dwie równoczesne depesze z *Schöneweide* nad Górną Spreą i drugą z technicznej wyższej szkoły w *Charlottenburgu*.

Próby te wypadły bardzo dobrze i zachęcająco. — Równocześnie donoszą też, że i sam wynalazca Marconi, również obmyślił podobne ulepszenia. — Wszystko to rokuje telegrafii bez drutu przyszłość.

Kronika i nowości
z dziedziny oświetlenia, fotografii i elektryczności.

Momentalna fotografia w zastosowaniu do kart pocztowych illustrowanych doznała znacznego ulepszenia. Przy pomocy aparatów „Heliodor“, tudzież najnowszego „Autodidakt“ mają być podobno umożliwione szybkie zdjęcia bez pomocy ciemni i płyt szklanych.

Zmniejszanie się słońca. Sławny astronom Robert Ball w wygłoszonym niedawno odczycie dowodzi że średnica słońca, wynosząca 1,376,000 kilometrów skraca się co roku okrągło o 80 metrów a za 8,600,000 lat zmniejszy się o połowę. Dzienny ubytek wynosi 22·859 centymetrów.

Magiczne fotografie otrzymuje się w ten sposób, że odbitki albuminowe, utrwalone w świeżej kąpieli zanurza się w roztworze 20 gr. chlorniku rtęci, 5 gr. chlorku amonu i 1200 cm³ wody. — Po pewnym czasie obraz znika, ale da się wywołać natychmiast po włożeniu między bibułki, napuszczone roztworem podsiarczynu sodu.

Fotogramy elektryczności, doprowadzanej do kliszy zapomocą rurki szklanej, przedstawiają się następująco: — Szczegóły znajdzie Szanowny Czytelnik w illustrowanej rozprawie p. t. „*Ciemne promienie światła, a w szczególności Röntgenowskie*“, która jest do nabycia w redakcyi „Dźwigni“ po zniżonej cenie 75 centów. (Odpowiedź dla WP. L. S. w Tarnowie).



„Negrografii“ wynalazcą jest inżynier *Ludwik Itterheim* w Warszawie.

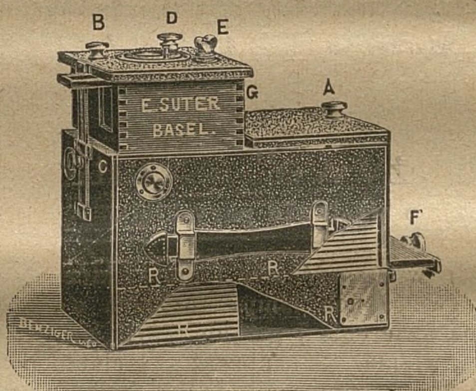
Trwały wywoływacz pirogallusowy z węglanem sodu otrzymuje się w ten sposób: 20 gr. siarczynu sodu i 10 gr. węglanu sodu rozpuszcza się w 50 centimetrach sześciennych gorącej wody, do czego po wychłodzeniu dodaje się 2·8 pirogallusu. Płyn ten, zlany do flaszeczki i zakorkowany konserwuje się przez długi czas (kilka tygodni), a przy użyciu miesza się z 5 częściami wody.

Szyby z przepuszczającemi powietrze i światło wentylatorami wyrabiają fabryki francuskie (Szczegóły u C. Chavegrand w Paryżu ul. Saint-Maure Nr. 108).

str. 32.

Wybuchający wulkan na księżycu. Istnienie mnóstwa wygasłych wulkanów na księżycu stwierdzili już astronomowie od dawna. Nigdy jednak nie zauważano tam wulkanu czynnego, wobec czego wyrobiło się w kołach naukowych przekonanie, że księżyc jest ciałem niebieskiem wygasłem już zupełnie. — Przeciw temu poglądowi przemawiałoby jednak najnowsze rzekome odkrycie młodego astronoma *Charbonneau* z Meudon, który — jak twierdzi — zauważył w pobliżu wygasłego krateru na północnym biegunie księżyca drugi, mniejszy otwór, z którego wydobywały się kłęby dymu. — Wiadomości tej nie można brać bez zastrzeżeń; możliwem jest bowiem optyczne złudzenie. W każdym razie warto dalej prowadzić badania

Jeden z najnowszych aparatów E. Sutera przedstawiony jest tutaj rysunkiem. Służy on zarówno w domu, jak w podróży. Zaopatrzony jest w **dwadzieścia** płyt łatwo zmienialnych, a więc służy do 20 zdjęć tak momentalnych, jak czasowych. — Blenda irisowa. (Klisz tego aparatu zawdzięczamy firmie E. Brodkowski, Lwów).



Konkurs fotograficzny rozstrzygnięty został w Warszawie. Ogłoszony był ten konkurs na najlepiej wykończoną fotografię, z uwzględnieniem artystycznego wyboru przedmiotu. Pierwszą nagrodę (75 rubli) otrzymał p. Stefan Kulikowski, drugą (aparat fotograficzny w cenie 50 rubli) p. Maryan Krzyżanowski z Krakowa, trzecią p. Teodor Rajkowski. Prócz tego wzmianki zaszczytne otrzymali pp. Józef Jaworowski, G. Hablński z Krakowa i Jegorow.

Drobne ogłoszenia

„CIEMNE PROMIENIE ŚWIATŁA, a w szczególności Röntgenowskie“

dzieło pod tym tytułem **z illustracyami** jest do nabycia **po zniżonej cenie 75 ct.** zamiast 1. zł. 25 ct.

Dzieło to (160 stron druku; ozdobnie zbroszurowane) wysyła redakcya „Dźwigni“ we Lwowie *za nadesłaniem 75 centów czyli 1 kor. 50 h.* przekazem lub w markach pocztowych (15 marek po 10 halerzy).

Dla teatrów amatorskich

poleca się komedyę

„Utopiści“.

Po zniżonej cenie 75 centów wraz z przesyłką pocztową jest do nabycia w Redakcyi „Dźwigni“ we Lwowie, ul. Jagiellońska L. 17.